Rok XIIty. Nr. 14.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela czwarta postu,* dnia 2. Kwietnia 1848.

Religia.

Niewinność zwycięża.

Przykład pierwszy.

(Ciąg dalszy.)

Nazajutrz Pan poznał, że jest okradziony. Wzywa służącéj i pyta: „Kiedy poszła spać? Czy kto u niéj wczoraj wieczór nie był, i czy drzwi dobrze pozamykała?“ Gdy na te pytania odpowiedziała tak jak było, rzekł Pan: „Téj nocy ukradziono mi półtrzecia tysiąca złotych, ty musisz wiedzieć o téj kradzieży. Jeżeli się przyznasz, i skradzione pieniądze oddasz, to ja o tém nikomu nie powiem, i jeszcze ci dam tyle, abyś się utrzymać mogła, póki sobie służby nie wyszukasz, a to dla tego chcę uczynić, żeś przez tyle lat twojéj służby uczciwie się zachowała. Jeżeli się zaś nie przyznasz, to cię oddać muszę do więzienia.“

Poczciwa dziewczyna nic nie zeznała, bo nic nie wiedziała, tylko to, że jest niewinną i Państwu wierną. Zaczęła rzewnie płakać, narzekać; przysięgała na wszystko, co jest święte, że jest niewinną; ale najszczersze łzy niewinności często za obłudne udanie bywają wzięte ubogiemu. I te więc płacze, zarzekania się biednéj dziewczyny, były próżne! Została oddaną do więzienia, i przed sąd stawiona; a że na przesłuchaniu nic zeznać nie mogła i nie zeznała; tedy podług ówczesnego zwyczaju wzięto ją na tortury. Katowano ją bez miłosierdzia, ona przecież i wśród mąk nic nie zeznała? Sędziowie tedy uznali za potrzebę, aby ją przez większe jeszcze męki zniewolić do przyznania się, przeto rozkazali ją jeszcze raz wziąść na tortury. Lecz gdy ją powtórnie prowadzono do katowni, upadła do nóg katowi, i wśród rzewnych, zbyt czułych łez, Boga prosiła o pomoc. Sędziowie nie uważali na to, i katowi kazali swoje robić. Ten zmiękczony łzami biednéj dziewczyny, zaczął się wymawiać, że jéj katować nie może, i prosić, aby jéj przebaczono.

„Ta dziewczyna musi być niewinna — rzekł — zbrodnia nie umie mówić tak czule; gdyby była winną, jéj łzy wcaleby były innemi.“ Sędziowie nie zważają na to, lecz żądają, aby to czynił, co do niego należy, to jest, żeby wziął dziewczynę na tortury; grożą mu ciężką karą, gdyby tego nie uczynił, nawet go chcą przymuszać. On zaś wszystkie narzędzia katowskie rzucając pod nogi

Sędziom, zaklął swój urząd, i rzekł: że się nie da przymusić do okrucieństwa, choćby mu przyszło stracić urząd; „ta biedna służąca niezawodnie jest niewinna. Żadnego zbrodniarza łzy i jęki nie doszły do serca mojego tak, jak jéj doszły, i wszelką mi moc odjęły.“ To kat oświadczył, a oświadczeniem okazał, że miał czulszą duszę, niż ci Sędziowie. A że drugiego kata w mieście nie było, tedy biedną służącą odprowadzono napowrót do więzienia, i o wypadku zawiadomiono najwyższego miejskiego Sędziego. Ten po zastanowieniu się przyszedł na tę myśl: że może jest niewinną. Wezwał kupca, a opowiedziawszy rzecz całą, zapytał go: czy żąda, aby ta inkwizycya daléj była ciągnioną, czy też z politowania przestanie na tych katowniach, które już wycierpiała? i już skradzionych pieniędzy od niéj dopomagać się nie będzie? Zmiękczyło kupca, zlitował się nad nią, dał jéj opatrzyć rany na torturach zadane, i wziął ją napowrót do swego domu, gdzie wyzdrowiawszy, służyła mu z równą wiernością i poczciwością, jak dawniéj. Ale to niedosyć; Bóg jeszcze chciał jéj niewinność publicznie wyjawić. W kilka lat, posłał ją Pan do oberży po kilka butelek wina. Przechodząc przez pierwszą izbę szynkowną, spostrzegła człowieka za stołem przy flaszce, który już był dobrze podpiły. Gdy przy nim przechodziła, rzekł do niéj z cicha miną szyderską: „Ach moja córko, co też to jest człowiek, kiedy jest nagi!“

Zmieszała się, i nie wiedziała co miała odpowiedzieć. Lecz idąc do sklepu, przypomniała sobie, że ona mówiła te słowa owego wieczora, kiedy jéj Pan został skradziony, i zaraz wpadła na myśl: wtedy nikt słyszeć niemógł, kiedym ja mówiła te słowa, chyba złodziéj, który musiał gdzie być w domu ukryty; więc ten człowiek, który mi te słowa powtórzył z takiém urąganiem, musi być tym złodziejem. Nie dała przecież po sobie żadnego znaku, owszem jak gdyby nic nie słyszała, lub nie uważała, przeszła napowrót około tegoż człowieka, i wróciła do domu. Teraz czémprędzéj udała się do Pana, i rzekła: „Niech będą dzięki Bogu, że moje prośby w końcu wysłuchał, i odkrył złodzieja, który mię o takie nieszczęście przyprawił.“

Opowiedziała mu, co się stało, i prosiła, aby kazał tego człowieka aresztować. Pan udał się co prędzéj do policyi, pośpieszył z policyantami do oberży, gdzie jeszcze go zastali przy butelce. Wsadzono go do więzienia, przesłuchano, a po przyznaniu się, stósownie do ówczesnego prawa, powieszono.

Bóg więc, który tak przykre doświadczenie dopuścił na tę biedną a poczciwą dziewczynę, wysłuchał w końcu jéj modlitwy, i nietylko przejął litością kilka serc, że ją męczyć przestano, i do służby przyjęto, ale nadto tak zrządził, że sam złodziéj właśnie zgłosić się musiał. On odniósł karę, a niewinność wyjawioną została.

Takto nigdy Bóg niewinnego nie zostawia na zawsze w hańbie i pognębieniu. Przeto się nie troszcie i nie bójcie, choć się zdawać będzie, że wszelka nadzieja znikła; pokładajcie tylko w Bogu nadzieję, a bądźcie stali przy cnocie. Bóg znajdzie sposób do uratowania was. Luc. 8, 50.

Wśród uciśnienia, żalu, i każdéj boleści,
Wzbudź w mém sercu, o Boże! uczucie téj treści:

„Nie lękaj się mój wierny, lecz utwierdzaj w wierze,
„Daj Bogu w cierpliwości twe serce w ofierze.
„On ci zaraz na pomoc z ratunkiem pospieszy,“
A ta sama nadzieja, o jak słodko cieszy!
Nie dajże jéj osłabnąć i ustąpić z duszy,
Bo nikt Boskich przyrzeczeń na wieki nie wzruszy.
Trzymaj się więc ich mocno, z wiarą stałą, żywą,
To sprostuje, oświeci, twoją ścieszkę krzywą.

Rozmaitości.

Uwagi nad szkołami, jakby je zmienić wypadało, aby odpowiadały duchowi czasu.

(Ciąg dalszy.)

Nie podobna wymagać, aby nauczyciel codziennie z dziećmi po kilka godzin rozmawiał; trzeba do tego osobnego daru i nadzwyczajnéj cierpliwości; tylko taki Pestalozzi mógł tego dokazać, ale zapewne mało znajdziemy, którzyby się do niego zbliżali. Dla tego czytanie musi i może miejsce tego zastąpić, jeżeli nauczyciel uważa je za środek, który mu co chwilę daje sposobność do tysiącznych uwag. Nie masz więc tu mowy o machinalném czytaniu, lecz o czytaniu z zastanowieniem i w razie potrzeby ze szczegółowym rozbiorem tego, co się czyta. Takie czytanie w porównaniu z rozmową jest ulgą dla nauczyciela, a dla ucznia może być równie korzystném, jeżeli książka jest dobrym zbiorem. W naszych czasach zwróciło wielu swoję uwagę na takie książki, pomiędzy innymi znany pisarz ludowy L. Siemieński przez wydanie *Czytania postępowego*; jednak nie znam dotychczas takiéj pracy, któraby jasny przegląd dawała tego, co ucznia szkoły elementarnéj ma oświecić. Taka książka składać się powinna wedle mego zdania z lekkich wyjątków literatury ludowéj, tak prozaicznéj, jak poetyckiéj; daléj z króciutkiéj, popularnie wyłożonéj encyklopedyi najpotrzebniejszych nauk, z nieco obszerniejszém wyłożeniem geografii, historyi i rządu ziemi ojczystéj, a wreście z nauki religii. Przy jéj czytaniu będzie miał nauczyciel sposobność do tysiącznych pytań i odpowiedzi; ucznia zaś przysposobi do uważnego czytania, tak, że powoli obudzi się w nim ta potrzeba, aby wszystko, co czyta, rozumiał, co tém łatwiéj uskuteczni, gdy mu książka szkólna tysiączne rzeczy objaśni. W ten sposób, zdaje mi się, podobną jest rzeczą, aby szkoła elementarna dała jaką podstawę do życia społecznego.

Lecz dotąd wszystko wpływało na wzniesienie ducha, szkoła jednak elementarna i nad ciałem pracować powinna, zwłaszcza, że ma dzieci w wieku, gdzie wszystko da się naginać, a przytém naginać trzeba, bo są zwykle nieokrzesane i niezręczne. Cielesne więc ćwiczenia powinny być zaprowadzone; o ile zaś i w jaki sposób, nad tém rozwodzić się nie będę, nie mając w tém doświadczenia.

Powiedzieliśmy, że elementarne szkoły na wiejskie i miejskie dzielimy, tak, że ostatnie są stopniowo wyższémi. Jednakże wyższość tę stanowi nie tak większa ilość wiadomości, jak większa gruntowność. Pochodzi to zaś stąd, że w miastach po większéj części są dwaj nauczyciele, tak, że szkoła ma dwie klassy. W drugiéj więc można przedmioty rozbierać i systematyczniéj i dokładniéj, szczególniéj język ojczysty powinien być popierany, tak, iżby

się uczeń mógł jako tako wypisać bez znacznych błędów ortograficznych.

Jakkolwiek szkoła elementarna, w powyższy sposób urządzona, zdaje się obiecywać błogie owoce, to jednak, ponieważ wszystko w zarodzie tylko podaje, byłaby może bezskuteczną, gdyby dziecko z niéj wyszedłszy nie doznało dalszéj opieki, którąby słabą roślinę pielęgnowała i do dojrzałości doprowadziła. Tę opiekę przede wszystkiem podać może kościół. Kapłan to odtąd czuwać nad tém powinien, aby się młode owieczki coraz bardziéj utwierdzały w cnocie i obeznały z tém wszystkiém, co je najbliżéj obchodzi, aby tym sposobem na pociechę ludziom i Bogu urosły. Stąd szkoły niedzielne są koniecznym dodatkiem do elementarnych, aby co ostatnie zaczęły, pierwsze dokończyły. Jak piękny owoc wydać może ta praca, jeżeli kapłan, podzielając ją z nauczycielem, dołoży wszelkiego starania, aby młodzież podrastająca, która już jedną nogą weszła w obowiązki świata, poznała coraz lepiéj swój stósunek do Boga i ludzi! Jasny i prosty wykład wiary, stósowne objaśnienie obowiązków, treściwe wyłożenie stósunku człowieka do gminy, powiatu, całego państwa i rządu, niechaj stanowią główną treść szkoły niedzielnéj. Jéj owoce będą w naszych czasach tém obfitsze, gdyż przy wolności zbierania się, będą przysposobieniem do zgromadzeń ludu. Ostatnie zaś wywołają największy wpływ na całą massę ludu, jeżeli ta wedle możności przez szkołę oświecona, w dojrzalszém życiu ścierając się z różnemi osobami, będzie mogła w świecie lepiéj się obejrzeć; zwłaszcza, gdy do zgromadzeń gminy znajdą przystęp pisma czasowe i gazety, a roztropniejsi i wykształceńsi z otwartego pola do oświecenia ludu korzystać będą.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)